Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata – Rok A
22 listopada 2026 r.

Refleksja

W klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj znajduje się pochodząca z VI w. po Chr. ikona Chrystusa Pantokratora, czyli Pana wszystkiego, Sędziego Wszechświata. W postaci Chrystusa zostało wyeksponowane oblicze: żywe i naturalne. Jednak najbardziej znaczącym elementem twarzy są oczy. Zdają się pełne zadumy, miłości i miłosierdzia. Emanują pokojem i jednocześnie budują w wiernym przekonanie, że dla Boga nigdy nie jest się kimś anonimowym. Jezus na ikonie prawą ręką błogosławi, a lewą przytrzymuje zamkniętą księgę. Chrystus, który zasiada na tronie, jest otoczony światłem, jasnością i chwała Boga. Obok Jego tronu stoją „owce" i „kozły", czyli ludzie, którzy za życia żyli miłością i ci, dla których brak miłość stał się życiową normą.

Nie wystarczą zatem słowa, choćby nawet brzmiące najpiękniej. Chrystusowi chodzi o konkretne uczynki, a przed wszystkim o dostrzeganie człowieka potrzebującego. Emerytowany papież Benedykt zauważa, iż „miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga" (DCE 16). Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, która kończy rok liturgiczny, uświadamia nam, że istotą królestwa Bożego jest miłość. Jezus Chrystusa przyszedł na ziemię, aby objawić nam miłość Ojca. W tym planie miłości każdy człowiek ma swoje wyjątkowe i niezastąpione miejsce, jako oryginał. Niestety, wielu czyni tak, że pod koniec swojego ziemskiego życia wygląda jak marna kopia. Powód? Brak życia miłością na co dzień. Tylko miłość jest twórcza i wyzwala w nas to, co najlepsze, najszlachetniejsze.

W naszym upodabnianiu się do miłosiernego Chrystusa Króla ważne jest najpierw wsłuchiwanie się w Jego wolę, na wzór św. Faustyny Kowalskiej. Jezus powiedział jej m.in.: „Żądam od ciebie uczynków miłosierdzia, które mają wypływać z miłości ku mnie. Miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie bliźnim, nie możesz się od tego usunąć ani wymówić, ani uniewinnić (…) bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków" (Dz. 742). Z powyższych słów wynika jasno, że świadectwo miłosierdzia polega w tym wypadku na postawie miłosierdzia wobec bliźnich. Faustyna jako „świadek miłosierdzia", nie tylko głosiła miłosierdzie Boże, ale przede wszystkim czyniła je względem bliźnich. Chodzi wprawdzie o czynności zewnętrzne, które nie są jednak tylko zwykłą działalnością charytatywną czy jakąś formą dobroczynności, ale wypływają z osobistej świętości. Tak rozumiana realizacja miłosierdzia, objawiona przez Jezusa, jest bardzo trudna dla współczesnego człowieka, gdyż wymaga osobistej świętości i systematycznej formacji w duchu miłosierdzia, aby tą drogą dążyć do coraz pełniejszego zjednoczenia mistycznego z Bogiem w Chrystusie i do coraz ofiarniej służby drugiemu człowiekowi.

Warto więc nieustannie przypominać sobie, że pierwszym zadaniem człowieka wierzącego w miłosierdzie Boga, jest realizacja go w czynie. Dopiero na drugim miejscu jest słowo, a na końcu modlitwa. Dlatego – jak mówi Jezus – „gdyby dusze umiały gromadzić sobie skarby wieczne, nie byłyby sądzone – uprzedzając sądy moje miłosierdziem" (Dz. 1317).

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Błogosławiony człowiek, który znosi swego bliźniego z jego ułomnościami, tak jak chciałby, aby jego znoszono, gdyby był w podobnym położeniu.

św. Franciszek z Asyżu

Patron tygodnia – 23 listopada

Św. Klemens I, papież i męczennik

Klemens I był trzecim następcą św. Piotra (po Linusie i Klecie), a więc czwartym papieżem. Kierował Kościołem w latach 88-97. Mamy niewiele wiadomości o jego życiu; pochodzą one ponadto z wielu tradycji chrześcijańskich. Był synem Faustyna, niewolnikiem pochodzenia żydowskiego. Miał go wyzwolić patrycjusz rzymski, Klemens. Przyszły papież z wdzięczności przybrał sobie jego imię. Według Tertuliana miał być ochrzczony i otrzymać święcenia kapłańskie z rąk Piotra Apostoła - prawdopodobnie znał także św. Pawła. Tradycja przypisuje mu autorstwo listu do chrześcijan w Koryncie, gdzie Kościół był rozdarty wewnętrzną niezgodą. Tamtejsi wierni odmówili swoim pasterzom posłuszeństwa; ci więc odwołali się do papieża. Dokument ten jest zatem świadectwem znaczenia biskupa rzymskiego w I wieku, który był pierwszym wśród biskupów i prezbiterów. List wyróżnia się pięknym stylem i jest bezcennym dokumentem jako jeden z najstarszych pomników literatury chrześcijańskiej, poapostolskiej. Paweł w Liście do Filipian (Flp 4, 3) wspomina o Klemensie - nie wiadomo jednak, czy mowa o tym samym człowieku. Tradycja chrześcijańska podaje, że Klemens poniósł męczeńską śmierć w 97 lub 101 r. Prawdopodobnie został wygnany z Rzymu do Chersonezu Taurydzkiego (dzisiejszy Krym), gdzie w kopalniach wśród ok. 2000 chrześcijan-skazańców głosił naukę Chrystusową, za co został skazany przez cesarza na śmierć i wrzucony do Morza Czarnego z kotwicą u szyi. W 868 r. św. Cyryl w czasie pobytu w tamtych stronach miał odnaleźć relikwie św. Klemensa I i przywieźć je do Rzymu, gdzie zostały przyjęte z najwyższymi honorami przez papieża Hadriana II i złożone w bazylice S. Clemente. Imię św. Klemensa wymieniane jest w Kanonie Rzymskim. Klemens jest patronem narodów słowiańskich, a także dzieci, górników, kamieniarzy, kapeluszników i marynarzy.

Opowiadanie

Myśliwy

Młody Indianin wybrał się nad brzeg rzeki, by polować na dzikie kaczki. Uzbrojony był tylko w procę. Pozbierał kilka okrągłych kamyków na brzegu i zaczął wypuszczać je z całej siły. Mierzył przede wszystkim w ptaki, które nierozważnie zatrzymywały się na brzegu.

Wyrzucone kamienie z pluskiem wpadały do głębokiej wody. Jedynie dwa z nich śmiertelnie raniły dwa ptaki, a potem też spadły na dno rzeki.

Wracając do miasta, młodzieniec miał dwie kaczki w torbie i jeszcze jeden kamyk w ręce. W pobliżu targowiska zatrzymał go jubiler wołając: «Trzymasz w ręku diament! Wart jest co najmniej tysiąc rupii». Młody myśliwiec zbladł, a potem zaczął rozpaczać: «Ależ byłem głupi! Zużyłem wszystkie te diamenty, by zabić ptaki... Gdybym przyjrzał im się lepiej, teraz byłbym bogaty, a tymczasem prąd porwał je ze sobą!».

Kazanie do ptaków i posłuszeństwo stworzeń cz. II

Albowiem pewnego dnia święty Franciszek przybył do grodu zwanego Alviano, aby głosić słowo Boże. Wstąpił na podwyższone miejsce, widoczny dla wszystkich, i

poprosił o milczenie. Wszyscy uciszyli się i stali ze czcią, ale wiele jaskółek budowało w tym miejscu gniazda, świergotając i hałasując tak mocno, że ludzie nie mogli słuchać świętego Franciszka. Dlatego odezwał się do ptasząt, mówiąc: „Siostry moje, jaskółki, już czas, żebym i ja mówił, ponieważ wyście już dosyć mówiły. Słuchajcie słowa Bożego, i bądźcie cicho i spokojnie, aż skończę przepowiadanie". A ptaszęta, ku zdumieniu i podziwowi wszystkich obecnych, natychmiast zamilkły, i nie ruszały się z tego miejsca, aż skończył kazanie.

Przeto mężowie owi, widząc ten znak, wpadli w wielki podziw, mówiąc: „Ten człowiek naprawdę jest świętym i przyjacielem Najwyższego" I z największą pobożnością usiłowali przynajmniej dotknąć jego szat, chwaląc i wysławiając Boga. Zapewne dziwne to, że nierozumne stworzenia poznawały jego serdeczność względem nich i odczuwały jego słodką miłość.

Kiedy pewnego razu przebywał obok zamku Greccio, pewien brat przyniósł mu żywego zajączka, złapanego w sidła. Święty mąż, ujrzawszy go, wzruszył się litością: „Bracie zajączku, chodź do mnie. Dlaczego dałeś się pochwycić?" Puszczony przez brata, który go trzymał, zaraz uciekł do Świętego i przez nikogo nie przymuszony umieścił się na jego kolanach, jak na najbardziej bezpiecznym miejscu. Kiedy tam nieco odpoczął, święty Ojciec, głaszcząc go z matczyną czułością, puścił go, żeby wolny wrócił do gaju. Ale on, wiele razy zestawiany na ziemię, z powrotem uciekał na kolana Świętego, który wobec tego kazał braciom odnieść go do pobliskiego lasu.

Coś podobnego zdarzyło się, kiedy był na wyspie na jeziorze koło Perugii, z pewnym królikiem, zwierzęciem bardzo płochliwym.

Tą samą serdecznością kierował się względem ryb. Kiedy miał ku temu sposobność, schwytane żywe ryby wrzucał z powrotem do wody, nakazując im strzec się, by ich znów nie złapano.

Pewnego razu na jeziorze Rieti, kiedy siedział w małej łodzi, blisko portu, pewien pobożny rybak, schwyciwszy wielką rybę, co pospolicie zwie się tinca, ofiarował mu ją. On przyjął ją radośnie i dobrotliwie, nazwał ją bratnim imieniem, wsadził do wody poza łodzią, i pobożnie sławił imię Pańskie. Podczas gdy się modlił, ryba igrała w wodzie koło łódki i nie odpływała z tego miejsca, w którym ją umieścił, aż święty Boży po skończeniu modlitwy udzielił jej pozwolenia na odejście.

Tak to chwalebny ojciec Franciszek, krocząc drogą posłuszeństwa i doskonale przyjmując jarzmo uległości Bogu, stał się wobec Boga wielce godny posłuszeństwa ze strony stworzeń. Bo również i woda zmieniła mu się w wino, kiedy swego czasu ciężko chorował w pustelni świętego Urbana. Skosztowawszy go, bardzo łatwo wyzdrowiał, a wszyscy uwierzyli, że zaszedł tu cud boski, jakoż i był.

Prawdziwie to święty, którego aż tak słuchają stworzenia i na którego skinienie elementy przyrody aż tak przemieniają się, że mogą służyć do innego użytku.

Tomasz z Celano